Pojedynczy numer 30 gr.

Rok V. Marzec 1930 r. Nr. 3.

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
poczta. telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-lamowy.

WIOSNA.

Obudzona bystremi promieniami słońca, przyroda rwie się do życia, ptactwo wesołym śpiewem rozwesela, zapracowanych ludzi, wszystko odżywa, wszystko rośnie, kwitnie, by wydać piękny owoc. Rolnik wyszedł w pole, uprawia je, przygotowuje, by roślinom, jakie ma zasiać, czy zasadzić, przygotować dogodne do wzrostu warunki, ogląda oziminy, które przetrwały zimę i jeżeli są słabe, zasila nawozami sztucznemi, by zbiór mieć obfity, by praca jego nie zmarnowała się. Dobry gospodarz nie liczy więc całkowicie na to, co daje natura, ale sam pomaga roślinom, by nie głodowały, by były silnie.

Nadeszła już na Wieś Polską wiosna zrozumienia potrzeby, potrzeby dobrego ziarna oświaty, książki i gazety rolniczej - tego promyka, który dociera do najciemniejszych zakątków wsi.

Niestety, dla wielu chętnych zdobycie dobrych rad rolniczych, pomocy w trudnych nieraz warunkach, w jakich rolnik pracuje, jest najczęściej trudność nabycia pism rolniczych, któreby przyczyniły się do wprowadzenia rzeczy dobrych usunięcia złych.

Nie każdy może pozwolić sobie na jakąś drogą książkę czy gazetę rolniczą, lecz każdy ma możność kupienia sobie pisemka, chociażby miesięcznika, za który zapłaci się około 5 złotych, o byłoby to już wiele ku lepszemu

Mam na myśli nasze własne pisemko „Liskowianin", które dość szeroko, bo bodaj po całej Polsce się rozchodzi, jest tanie, a może zastąpić w zupełności tym, co nie kupują pism rolniczych, tego bardzo potrzebnego doradcę. Dotychczas pismó to służyło wyłącznie do omawiania różnych spraw i zagadnień instytucji Liskowa, mało było znane wśród rolników okolicy. Myślę więc sobie, czy niemożnaby do tego, co jest obecnie, dodać jeszcze z kilka stron, poświęconych tylko sprawom rolnictwa, jego rozwoju i organizacji. Jako pismo rolnicze znalazłoby wielu zwolenników, a co ważniejsze, stałoby się zaporą tamującą dopływ do rąk rolników, antyreligijnych i nierolniczych świstków. nie mających żadnej wartości. A żeby nasz „Liskowianin" stał się tym wielkim siewcą oświaty dla naszych okolic, trzeba mu do tego dopomóc. Lecz w jaki sposób? Czy ofiarą? Była taka myśl. Lecz nie Ofiara dla niedołęg życiowych; więc jak? — Przez zostanie czytelnikiem „Liskowianinia" i pozyskanie dobrych prenumeratorów. Ponieważ dotąd już jestem czytelnikiem, dlatego w celu poparcia wydawnictwa zamawiam pismo dla Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Andowilu — poczta Wilno. Pozatem wzywam do zaprenumerowania i zyskania nowych przedpłatników

P. inżyniera Ludwika Kieszkowskiego z Koźminka (Instruktor organizacji gosp. małych w Urzędzie Gminy Koźminek).

P. J. Ortwinowskiego, kierownika Organizacji Gosp. małych w Kaliszu, O. T. R. K. R. — Plac 11 Listopada 23.

P. Wincentego Różanka w Trzebienia — poczta Koźminek.

Nadto wzywam wszystkich prenumeratorów do rozszerzenia pożytecznego pisma, wśród znajomych.

Czytajcie pisma rolnicze i książki, pamiętając: że Oświata ludu dokona cudu.

J. Przygodzki.

Każdy człowiek powinien zachowywać przepisy postne.

Niema bodaj przepisu czy prawa, przeciw któremu nie wystąpiłby zły człowiek. Zwłaszcza gdy się człek spotka z tymi „mądrymi", co to nie z jednego pieca chleb jadali, co to byli i w kraju i za granicą, co to spotkali się z tymi, którzy ich tej „mądrości" nauczyli, wtedy trudna sprawa! Taki „mądry" wszystko chce usunąć. Podobnie wielu chce uczynić i z prawem postu. Udają mądrych i nie chcą pościć, lecz przez to samo stwierdzają brak prawdziwej mądrości w sobie. Przecież prawdziwa mądrość, gruntowna, głęboka wiedza lekarska post uważa nawet za konieczność. Mówi ona, że podobnie jak maszyna, aby mogła sprawnie działać musi być od czasu do czasu dobrze oczyszczona, muszą być z niej usunięte różne nieużyteczne, a nawet szkodliwe ciała, tak i nasze ciało. Podobnie jak mieszkanie, aby było zdrowe, musi być przewietrzane i to często, lecz co pewien czas trzeba z niego wynieść **wszystko** wykurzyć, wymalować, odkazić — odnowić, tak samo rzecz ma się i z ciałem. W ciele przez ciągłe odżywianie wytwarzają się rozmaite kwasy, powstają rozmaite zastoiny, ciało do pokarmów się przyzwyczaja, zaczynają mu one nie smakować, a jako takie nie przynoszą mu należytej korzyści—owszem są nawet szkodliwe. Taki jest porządek — to się da zauważyć w codziennem życiu. Trzeba temu zaradzić; w jaki sposób? — Rozmaicie!

Aby ciało oczyścić—można zastosować rozmaite pigułki, olejki, może .. lewatywy. Nie wiem, czy to należy uważać za szczęśliwe; niejednemu zapewne usta wykrzywiają się na samo wspomnienie pigułek, ciało dostaje wstrząsu na myśl o olejkach, a o innych rzeczach, to im i nie wspominaj.

A możeby inną jaką drogą usunąć te naleciałości? — Pewnie, że wywołane poty, znojna praca, kłopoty rozmaite i cierpienia też mogą być temi siłami oczyszczającemi maszynę naszego ciała. Ale to siły za słabe. Obok nich wszystkich musi jeszcze stanąć nasza wola, która powie, że najlepszą drogą oczyszczenia naszego ciała — to **powstrzymanie się** w niektóre dni od pokarmów mięsnych, a w inne ujęcie sobie nawet pokarmów postnych. Wyjałowić co pewien czas nasze ciało przez odmówienie mu pokarmów mięsnych, a nawet przez odmówienie, ujęcie mu wszelkiego pożywienia—oto sposób oczyszczenia naszego ciała z chorobliwych naleciałości, sposób odnowienia tego ciała, nadania mu świeżości, sprężystości — zdrowia. Rozumie to dobrze dzisiejsze lecznictwo. Dziś świat naukowy lekarski otwarcie wypowiada, że post, nakazany przez Kościół, z punktu zdrowotnego jest czemś najrozumniej uzasadnionem, że nie jest dla zdrowia szkodliwy. Co więcej: najwięcej chorób dzisiejszych ma być wywołane brakiem stosowania postu—niewstrzemięźliwością w użyciu pokarmów. Oto zdanie sprawozdawcze jednego z lekarzy: „nauka dzisiejsza, opierając się na coraz to liczniejszych spostrzeżeniach i doświadczeniach szpitalnych, przychodzi do tego przekonania, **że nie wolno używać zanadto jednostronnego pożywienia** (uzasadnienie postnych piątków całego roku) i **że nie wolno jadać za wiele**, a wstrzemięźliwość i post, raz w raz stosowane, oddziaływują korzystnie na wszystkie fizjologiczne (życiowe) czynności naszego ciała i czynią je sprężystem, sprawniejszem i odporniejsze na zewnętrzne szkodliwości". Oto głos nauki dzisiejszej, głos rozumu — mądrość.

A mędrkowie? — Niech wdzieją czapkę na uszy i siedzą cicho, bo to, że z różnych pieców chleb jadali, że jadali go zadużo i może zbyt otłuszczony zaprowadziło ich do lekarzy, a post byłby niejednemu wiele grosza zatrzymał w kieszeni.

Ale nie myślmy, że nauka dzisiejsza zrobiła odkrycie przez to, iż powiedziała, że post szkodliwy, lecz nawet konieczny. O tem wiedzieli starożytni Egipcjanie; znany był post Mojżeszowi, stosowali go Grecy, Rzymianie - poszczą i dziś takie ludy, które w Chrystusa Pana nie wierzą. Dlaczego wszyscy poszczą? — Bo wszystkim podświadomie znane jest prawo postu, bo to prawo wyryte jest na sercu każdego człowieka — jest to prawo przyrodzone — prawo natury, a jako takie jest **prawem koniecznem**. Wszyscy więc, bez względu na wyznanie obowiązani są przetrzegać prawo postu. Wszyscy? — Porozumiemy się! — Wszyscy, których ciało nie jest „wyjałowione". I dlatego to Kościół katolicki mówi, że wszystko i ile się chce mogą jeść:

1 — dzieci do lat siedmiu;
2 — ciężko chorzy;
3 — powracający do zdrowia;
4 — ludzie b. ciężko pracujący;
5 — bardzo biedni.

Dlaczego tak? — Bo po ziemsku rzecz biorąc post ma „wyjałowić" ciało, ma je oczyścić. Otóż tego nie można robić u osób wyżej wskazanych. To byłoby rzeczywistem niszczeniem arcydzieła Bożego, jakiem jest nasze ciało, a tego czynić nie wolno.

Dlatego samego powodu mają jeść ile im się chce, byle tylko nie mięsne potrawy:

1 — Wszyscy od lat 7 do 21 roku życia i po 60-tym roku;
2 — ułomni na ciele;
3 — chorzy, powracający do zdrowia i wątli;
4 — kobiety w błogosławionym stanie i karmiące;
5 — nerwowo chorzy;
6 — ciężej pracujący cieleśnie lub umysłowo;

Zgoda, krzyczą mędrkowie, że post wszystkich obowiązuje, że to pożyteczne, a nawet konieczne dla naszego ciała. Ale poco księża narzucają się z określonemi dniami postu? Przecież myśmy ludźmi rozumnymi, sami potrafimy sobie nałożyć tę konieczność, lecz wtedy kiedy nam będzie wygodniej. Pewnie, powiedzieć to łatwo, ale wykonać trudno. Zresztą na tej rozumności i skłonności nakładania sobie rozmaitych ciężarów znamy się nazbyt dobrze. Niestety, człowiek, jeżeli mu się nie powie: „stąd dotąd", „tak", „tyle" — rzadko kiedy pójdzie po najprostszej ścieżce w życiu. Człowieka trzeba trzymać,

trzeba, jak to mówią, przyśrubowywać go, a dopiero nareszcie zrobi to, co dla niego korzystne rzeczywiście i konieczne. Tak i z postem. Gdy się człowiekowi wskaże kiedy ma pościć, gdy to prawo obwaruje się ściśle nagrodą lub karą, wtedy człowiek je przyjmie i dla swej korzyści wykona Zresztą ludzkość cała, a tembardziej społeczeństwo katolickie, dlatego że jest społecznością, musi trzymać się praw, jeżeli chce się dobrze rozwijać. Przecież w dobrej rodzinie matka czy ojciec musi ustalać kiedy i co dzieci mają jadać. A Kościół katolicki ma być taką wielką wzorową rodziną. Musi więc wskazać również, kiedy jego dzieci zachowywać post winni. Kościół to zrobić musi i do tego ma prawo, udzielone mu przez Chrystusa.

Tak więc, nie wykraczając wcale poza dziedzinę przyrodzoności, musimy sobie powiedzieć, że wszyscy i to w ustalonych zgóry czasach muszą pościć. Tego domaga się naprzód dobro ich zdrowia. Kto chce być zdrowym, już dla tego samego powinien skrętnie zachowywać dni postne.

X.

„Orlęta gniazda sierocińskiego"

Nie jestem pewną, czy w „Liskowianinie" znajdą miejsce słowa tu umieszczone, ale odważyłam się napisać słowa szczere i serdeczne, nakazane wielką wdzięcznością dla moich opiekunów

Biorąc „Liskowianina" do ręki, zagłębiam się w czytaniu tych naogół prostych słów, a jednak mających wielkie znaczenie i przy czytaniu wspominam Lisków bardzo serdecznie i miło. Odczytując z dokładnością każdy artykuł, zastanawiam się nad tem, ile pracy trzeba włożyć na swoje barki, biorąc pod swoją ojcowską opiekę nas, biedne, opuszczone sieroty. Wszak tam, w tym Liskowie znalazłam serce wielkie, szlachetne, serce ks. prałata Blizińskiego, kochanego naszego Opiekuna.

Za tyle dobroci okazanej nam przez naszych Opiekunów, nie zdołamy wywdzięczyć się do śmierci. Dziś, choć jestem tak daleko od Liskowa, w świecie pełnym złudzeń i pokus, zupełnie samodzielna, zawsze sercem i duszą pozostaję w Sierocińcu, gdzie w spokoju i beztrosko upłynęły moje dziewczęce lata. Nie troszcząc się o jutro, kładłam się spokojnie w swoje łóżeczko i zasypiałam dobroczynnym snem, wiedząc, że czuwa nademną Oko moich czcigodnych i kochanych opiekunów.

A dziś, mam dużo obowiązków względem siebie i swoich pracodawców, muszę z pogodnem czołem przejść twardą szkołę życia, z życiem i energją do pracy. Mogę się poszczycić, że jestem wychowanką Sierocińca, bo tam mi dano najlepsze wychowanie, nauczono mnie pracować, wszczepiono w serce miłość bliźniego i poszanowanie dobra innych.

Na ustach z tem, co nam wszczepiono w serca, możemy patrzeć w przyszłość śmiało! A więc kochajmy się wszyscy i wszędzie, a szczególnie my, Orlęta byłego gniazda sierocińskiego!

Ela Stasiulisówna
#b. wychowanka Sierocińca

Walka z Bogiem i jej skutki.

Niema dziś chyba katolika, któryby nie wiedział o kraju, gdzie walczą z Bogiem i ze wszystkiem co ma styczność z Jego osobą Do wiadomości nam znanych chcę dorzucić niektóre szczegóły możliwe do ujawnienia, abyśmy poznali lepiej obraz tej piekielnej roboty, a o niektórych trzeba tylko ogólnie powiedzieć, aby kogo nie zgorszyć, przedstawiając naszej pochyłej naturze zgnilizny, zepsucia obyczajowego.

Wyrazem zaciętości mocy piekielnych jest pisemko pod tytułem **„Bezbożnik"**. Sama okładka tego ohydnego paszkwilu przedstawia karykatury osoby Boga Ojca, Jehowy Żydowskiego i Allaha Mahometanów, jakieś potworki mają przypominać aniołków. Zawziętość bezbożników nie może znieść dużych liter w pisowni imion Bożych i świętych, rozporządzeniem policyjnem nakazują, aby takie wyrazy pisać z małej litery.

Ustawodawstwo przesiąknięte jest nienawiścią do religji, choć w r. 1918 obiecano wszystkim wolność wyznań i przekonań religijnych. Społecznościom religijnym, np parafjom nie wolno kupować czy dzierżawić budynków, 2) nie wolno im udzielać nauki religji w szkołach i zakładach, 3) nie wolno urządzać zebrań religijnych, wycieczek, kursów, czytelni, przytułków dla dzieci, lecznic, 4) nie wolno zakładać kas zapomogowych. Duchowni nie mogą nauczać poza miejscem zamieszkania

Związek bezboż. pracuje usilną **propagandą pism** w ciągu 1929 r. wydał 600 000 broszur, 5 albumów przeciwreligijnych, liczących każdy po 75.000 egzemplarzy.—Co się nieda sprzedać to się wciska do ręki bezpłatnie Do walki z religją służą teatr, sztuki, szkoły, zebrania, kursy, pochody wyśmiewanie i szyderstwa. 10 miljonów dzieci w szkołach wchłania jad nienawiści do tego co święte i wzniosłe

Solą w oku bolszewikom są **kościoły** więc przy lada sposobności usuwają je, a do 1933 roku chcą je wszystkie wygładzić u siebie i to w pierwszej mierze podobno te, które są nad granicą polską. To żniwo ciemności pochłonęło w roku 1928 354 kościoły i 101.000 cerkwi z przedwojny ocalały dotąd 51.000, nadto znikło w 1928 r. 38 klasztorów, 59 bóżnic, 39 meczetów, 43 innych domów modlitewnych. W roku 1929 liczba zamkniętych kościołów dochodzi już do tysiąca Z 52.000 prichodów czyli parafji zostało w 1926 r —18.122 „Woskriesnoje Cztienie" organ polskich prawosławnych podaje ... szeregi zamykanych kościołów, w powiecie p...

pawłowskim wszystkie cerkwie zamieniono na kluby i szkoły, sklady i inne, w oktjabinskim zamknięto 20 kościołów, w Bjeżecku 5, w Kaszynie 16, w Chersoniu wszystkie i t. d.

Powód do zamknięcia może być błahy i sztuczny, podstępny, gdy 20 osób podpisze żądania zakupu kościoła już stanie się im zadość. W Mińsku skryci agenci podrzucili zręcznie pod katedrę obok bezwstydnych pocztówek stosy druków przeciwbolszewickich i to wystarczyło, że kościół zamknięto, bywają wypadki, że świątynie zupełnie w gruzy obracają. Nie lepszy los **dzwonów**, nie mając surowców, bolszewicy jak kiedyś Niemcy na dzwonnice zaglądają, tłomacząc się, że dzwony „spokojnym uczestnikom" przeszkadzają w pracy. W jednym powiecie rybinskim zabrali 270 dzwonów, gdzieindziej na szykane dla chrześcijan z metalu dzwonowego zrobili kratę dla małpy w menażerji. Te dzwony pewnie wydzwonią im pogrzebne, jak przed dwunastu laty Niemcom.

Cała zajadłość tyranji bolszewickiej zlewa się na **księży**. Stosunkowo niewiele ich można naliczyć, gdyż tylko 200 na rozsianych w wielkich przestrzeniach 2 miljonach czy 1 i pół milj. katolików. Nowych kapłanów nie wolno przyjmować z zagranicy, a żyjący niepewni jutra. W początkach 1929 aresztowano 14 księży na Podolu i wysłano na powolne konanie na wyspy Solowki, znajdujące się na północnym Białym Morzu, było tam wtedy 20 kapłanów. Zabójczy, bagnisty klimat dotkliwy mróz dla ubranych w lekkie bluzy więźniów, liche odżywianie, którego się odmawia, jeśli np. w chorobie więzień nie wyrąbie przeznaczonego działu lasu — czynią życie okropnem i męczeńskiem.

Do tych męczenników za wiarę należy zesłany podstępnie młody biskup unicki Bolesław Słoskan, pełen pociech bożych, nie każe nad sobą płakać, został częściowo sparaliżowany, ogłuchł, obecnie grozi mu utrata wzroku. Rozstrzelano znakomitego teologa ks. kanonika Biełogołowa z Mohilowa, gdzie puszczono pogłoskę, że uciekł do Polski.

W ciągu roku 1928 zmarł tam Iwanow profesor Akademji na suchoty. Cały szereg rosyjskich księży wschodniego obrządku poniewiera się po więzieniach, na ulicach miast popi bez nakrycia na głowie proszą z żebrakami o jałmużnę.

Dla duchownych są prawa wyjątkow—nie wolno im doręczać listów, za mieszkania płacić muszą 400 procent więcej od innych.

I któż to piekło ziemskie wytwarza? Trzebaby powiedzieć, że **garstka ludzi**. Bo 1.200.000 komunistów i w tem ćwierć miljona bezbożników stanowią dużą część wobec ok. 140 miljonów ludności i 100 miljonów w tem chrześcijan? Do jakiej to przewagi zło dochodzi, gdy mu się pozwoli głęboko szpony w ofiarę zapuścić. Co to są za ludzie, stawiający

---

Bronisław Jagiełło.

W drodze do szczęścia

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy)

Z myślami pełnemi przypuszczeń, położyłem się spać. Nie mogłem usnąć. Co chwila budziłem się, dręczony różnemi snami i widziadłami.

Widziałem go kolejno ze wszystkiemi, które nazywał pospolicie swemi miłostkami, mimo to, nie mogłem wywnioskować i ze snu, która jest obecnie tą jego wybranką.

Zastanowiła mię trochę pewna szatynka, którą widziałem przed paru dniami. Nie widziałem go jednak nigdy z nią i to rozproszyło moje przypuszczenia.

Czyżby... on miał się zakochać w nieznajomej? Nie — on tego nie uczyni.

Gdy wstałem, zjadłem czemprędzej śniadanie i zatelefonowałem do niego. Myślałem, że śpi, lecz jak mi oświadczył, noc tą spędził bezsennie i prosił mię, bym przybył do niego, o ile mogę — zaraz.

Zależało mi tylko, by go jaknajwcześniej odwiedzić, bo nie mogłem już spokojnie usiedzieć ani chwili.

Zastałem go drzemiącego w fotelu; na stole stało wystygnięte i nietknięte śniadanie.

Zląkłemsię na jego widok: blady jak kreda, wzrok obojętny, dający czasem piorunowe błyski, wyraz twarzy wpółdziki.

Co ci Antoś? — zawołałem, stając w progu. Tyś chory, zawezwę lekarza.

Nagle twarz jego ożywiła się, płomienne błyski wypadły z jego ócz.

Ach drogi Staśku — mym lekarzem jest tylko ona. Gdybyś mógł ją naprawdę zawezwać... Jestem chory, lecz nikt mię prócz niej nie uleczy. Patrz, co zrobiła jedna noc ze mnie. Jestem tylko cieniem sibie.

Staśku! — zawołał i rzucił mi się na szyję. Dwa strumienie łez popłynęły mu po policzkach. Ściskał mię coraz bardziej.

Odczułem jego ból i tęsknotę i mimowoli... rozpłakałem się sam. Po chwili przyszedłem do przytomności. Posadziłem go w fotelu i wlałem mu w usta parę orzeźwiających kropel.

Oprzytomniał. Jego błękitny zwrok zatrzymał się w jednym punkcie. Nagle zerwał się. Jakaś wyjątkowa myśl przyszła mu widocznie z pomocą. Korzystając z tego, zacząłem go namawiać do jedzenia.

Po chwili znów wpadł w zadumę. Podsuwałem mu kolejno dania, a on posłuszny tylko, spożywał to, jak maszyna spełniając swą czynność.

Gdy opróżniły się półmiski, zrobiło się i mnie lżej, uczułem bowiem wewnętrzne zadowolenie, że zdołałem go nakarmić, co dla ciała ludzkiego jest bardzo ważnem.

Uczułem nad nim pewną litość. Pierwszy raz

pomnik Judaszowi i trzęsą całą masą ludzi? Bolszewją rządzą przeważnie młodzi w wieku od 20 do 35 lat, między przywódcami politycznymi jest 70 proc. nienormalnych, a 40 proc. obarczonych psychicznie. Takimi nienormalnymi jednostkami są Stalin, Trocki, Rykow, Ordżonikidze. Czyżmożna się czegoś lepszego od nich spodziewać, nadto co czytaliśmy wyżej?

Odsłońmy choć trochę czerwoną płachtę pokrywającą skutki takiej gospodarki, i czy ze zgrozy przyjdzie pokiwać głową, czy śledzić wzgardzoną karzącą surowo rękę Boga.

Pierwsze i naturalne zjawisko w takich warunkach to brak żywności, co praktykuje się w czasie wojny, to u nich w czasach przeładowania Europy zbożem — na pośmiewisko świata, żywność wydaje się za kartkami i to niejednokrotnie za kartkę żywnościową żąda się podpisu na deklarację wyrzeczenia się Boga i zaprzedania swej duszy.

Zdziczenie obyczajów takie, że ono samo ten kraj wyludni. Naród rosyjski cofnął się co najmniej o całe 100 lat wstecz. 3 i pół miljona najemników traktowani są jak niewolnicy pracujący najmniej 10 godzin dziennie za zapłatą nie całych dwóch trzecich części, 63 proc. tego co otrzymywali przedwojną. Trzecia część rolników (30 do 40 proc.) niema bydła ani narzędzi — posiłkuje się pożyczaniem wydaje 63 procent tego co przed wojną. Z takiej gospodarki ludność prędko ginie i tak w Turkiestanie ludność zmniejszyła się o blisko 2 miljony. Niektóre szczepy mniejsze są na wymarciu np. Ostjahów było 20 do 25 tysięcy zostało 786. Wogulow było 3 do 4 tysięcy zostało 720. Głodujące dzieci mniejszości wysłane w głąb Rosji nie wróciły — gdyż wymarły o ile się nie zruszczyły. Ludom łowieckim, rybackim odebrano broń nie dając nic zastępczego i tak skazano ich w ten sposób na głodowe zamieranie.

Zdziczenie objawia się najbardziej między młodzieżą to też są między nimi liczne morderstwa, a więzienia są przepełnione młodymi zbrodniarzami, choć kradzież do 15 rubli nie uważa się u nich za przestępstwo. Nikt nie pewny spokojnego przejazdu przez drogę, aby nie narazić się na bandytów, ale i w mieście właściciel nie może rządzić na swym wozie.

Rozpusta i awanturnicze śmiertelne jej następstwa już toczy jak rak młode 13, 14-to letnie życie. Rozwydrzenie w szkole dochodzi do granic zwierzęcości. Przytuliska ociekające od brudu i buchające zaduchem są ogniskami zarazy duchowej i cielesnej, jeden z takich wojsko musiało zdobywać i po 6 dniach rozbroić zuchwalców. Najwięcej szaleje młodzież komunistyczna, która w programie swych zebrań ma upozorowaną rozpustę. Nawet po śmierci nieboszczycy nie mają spokoju obdziera ich się za wszystkiego. Starców pousuwali tu i owdzie z przy-

---

widziałem tego człowieka z brakiem własnych sił i zapału.

Śniadanie ożywiło go trochę. Zacząłem go namawiać na przechadzkę — powietrze w tych wypadkach zawsze czyni swoje. Zgodził się, był już prawie bezwolnym.

W parku nie chciałem zaczynać na ten temat rozmowy, wiedziałem, że źle to na niego będzie działać.

Poruszałem wiele rzeczy ogólnikowo, jednakże rozmowa nie kleiła się. Wkońcu zacząłem o wynalazkach, wychwalając cuda techniki XX-go wieku.

Ożywił się, twarz jego nabrała wyrazu powagi. W jednej chwili stał się sobą i o cuda — w chwili tej wyczułem w nim jakąć niepospolitość, wyższość umysłową. Wstał z ławki poważny, wzrok jego zdradzał jakieś nadzwyczajne myśli, jakąś walkę. Wreszcie pewnym głosem zaczął:

Staśku — technika zdobywa swój punkt szczytowy, a właściwie nie-ludzie podnoszą technikę do punktu szczytowego. Ludzie, których stworzył Bóg na swe podobieństwo. Ludzie, lecz tylko ludzie nic więcej.

Wszystkie siły są wytężone w kierunku wynalazków, odkryć i ulepszeń i nie przeczę: z każdym dniem widać ich owoce pracy, a jednocześnie, podświadomie i mimowoli stają się sami podobni do maszyn.

Pracują dzień i noc nad maszynami, jak maszyny.

Co z tego wynika? Daj mi jakąś odpowiedź.

Naturalnie nie mogłem mu dać żadnej, nie zastanawiałem się nigdy nad tem głębiej.

Tak — mówił dalej — technika zdobywa punkt szczytowy swego zwycięstwa, gdy tymczasem nasze moralne życie, ludzkie cnoty, wrodzone poczucie godności człowieka i wszystkie jego zalety duszy — sięgają również punktu szczytowego, lecz... upadku.

Wynajdujemy maszyny, motory, samoloty i wiele, wiele innych, by je opatentować i wziąć miljony.

Jakaż więc jest główna myśl wynalazców wszelkiego rodzaju? By zrobić na tem majątek. Liczą tylko na to, że po każdym wynalazku napełni się ich kieszeń.

Stajemy się już wówczas nie ludźmi, bo myślimy tylko o tem jednem, co nie jest najważniejsze. O takich ludziach mówi Chrystus Pan: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?"

Twarz pokryła mu się czerwienią, oczy świeciły, jak djamenty.

Wstał, krokiem trochę chwiejnym skierował się w stronę ulicy. Podążyłem za nim. Myśli wirowały mi w kółko. Nie mogłem przyjść do siebie, po tem, com słyszał. Jakich więc on jest przekonań, do czego zdąża, krytykując obecny system życia ludzkiego?

Zatrzymaliśmy na zbiegu ulic. Miałem chęć iść do niego, lecz on podał mi tylko rękę i wsiadł do stojącej obok taksówki,

Gdzie mógł jechać? Do siebie nie pojechał, gdyż udał się w stronę przeciwną swego mieszkania.

Więcej jeszcze zaciekawiony tym tajemniczym przyjacielem, udałem się na obiad.

(d. c. n.)

tułków rewolwerem. Sama natura mści się za takie przekreślenie wszelkich praw i granic, już w 1927 r. „Tygodnik Polski“ z Charbina donosił, że połowa ludności rosyjskiej i 10 proc. niemowląt dotknięta jest straszną zaraźliwą chorobą kiły, udzielającej się przez nawet ślinę, powstała z rozpusty.

Są jednakże przebłyski odrodzenia, co jeszcze więcej rozścieka bezbożnych. Przygniecione uczucie religijne tu i owdzie wybucha wysokim płomieniem. Robotnicy nawet w Moskwie robią sobie małe kapliczki, by tam łączyć się ze Stwórcą. Wierni kryją się w podziemiach, jak w powiecie borysowskim około wsi Rapotniczki znaleziono podziemną cerkiew i aresztowano 45 osób i zesłano na Sołówki. Białoruski lud mimo niebezpieczeństwa śmierci i podłych ofiar przekracza granicę, by odetchnąć w Polsce. Dlatego i Ojciec święty poświęcił kamień węgielny pod seminarjum rosyjskie św. Teresy w Rzymie, ufajmy, że Chrystus nadal zwycięży świat, przyczyńmy się do tego.

X L. W. Ulatowski.

Ku rozśmieszeniu.

Jerzy III-ci.

W miejscowości leczniczej K. jest lekarz imieniem Jerzy. Ma on syna, który jest także lekarzem i imię mu również Jerzy. Jerzy młodszy mieszka w Kr. Urodził mu się synek. Pisze więc do swego ojca: „Jerzy drugi, z wielką radością donosi Jerzemu pierwszemu, że urodził się Jerzy trzeci“. Wiwat czasy pierwszych i drugich i trzecich!

Bo mamy kości!

Jednego razu rozmawia sobie dwóch przyjaciół. „Wiesz co, mówi jeden, aż żem się zdziwił, że mię tak dużo przybyło na wadze. Nie wiem dlaczego?! „Hem—mówi drugi—bo masz kości!“ A to paradne! Więc letkiewicze są bez kości?

Raty.

Wie pan, znalazłam krawcową, która robi mi ubrania na raty. Zaraz to też poznałem, proszę pani, bo widzę, że pani tylko pierwszą ratę włożyła dziś na siebie.

Precz z pasionką.

Szybkim krokiem zbliża się do nas wiosna! Któżby nie radował się nią, któżby z otwartem sercem na nią nie czekał?

Czekają tej miłej wiosenki wszyscy, czekają starzy i młodzi, a i zwierzęta, ptactwo — wszystko to się raduje z budzącej się do życia natury. Radują się serca wszystkich, raduje się cała przyroda, że pękły okowy zimy, że nagie drzewa i krzewy pokrywają się zielonością i kwieciem, koło którego już od wczesnego rana uwija się pracowita pszczółka.

Lecz, niestety, z ową falą radości nadciąga i smutek, szczególnie dla dzieci, które wiedzą, że zbliżająca się wiosna wyrwie je ze szkoły i użyje do tej wstrętnej „pasionki“, rozłączy je z książką, ze szkołą, a na ich miejsce wciśnie im do ręki bat. Tak, ta straszna pasionka wyrwie ze szkoły setki, a nawet tysiące dzieci i rzuci je za bydłem na pastwisko.

Gnębiącą jest myśl, że ta piękna wiosna niesie tyle radości, a równocześnie wiele udręki i smutku. Drobne rolnictwo u nas nie zna innego sposobu pasenia bydła po skończonej zimie, jak luzem na pastwisku leśnem, czy też na tak zwanym ugorze w polu, albo, jak to jeszcze często bywa, na pastwisku gromadzkiem.

Kiedy w stodole braknie zapasów zimowych i bieda zajrzy gospodarzowi w oczy, wtedy nieśmiało, ale zmuszony, przestaje on posyłać dzieci do szkoły i wypędza biedną, zachudzoną krowinę na pastwisko. Ile to w tej właśnie chwili straci gospodarz, trudno obliczyć: pozbawia dziecko możności oświecenia się, a posyła je na pastwisko, gdzie szerzy się wszelkie zło, gdzie dziecko uczy się wszystkich najgorszych rzeczy, dziczeje poprostu, staje się barbarzyńcą; bo i któż roztacza wówczas nad dzieckiem opiekę, któż je pilnuje, któż karci — chyba dobry sąsiad wygarbuje skórę za wyrządzoną szkodę.

Zresztą szczegółów o pasionce nie będę tu podawał, zadobrze je znacie, Sz. Czytelnicy, lecz chcę radzić nad tem, jak złemu zaradzić. Wytwórzmy wspólny front, stańmy w szeregach do walki ze strasznym wrogiem, „pasionką“, a zwycięstwo odniesiemy napewno.

Jednak pytanie, jak złemu zaradzić, jak pasionkę usunąć?

W pierwszym rzędzie wypadnie mi kilka słów powiedzieć o pastwiskach, tak zwanych ugorach, zasiewanych na polu na okres letni. Naprzód porozumiejmy się. Ugorem nazywam właśnie dotychczasowe pastwisko; ugór, to odpoczynek ziemi przez jedno lato w celu odchwaszczenia; zielony ugór — to uprawiona dobrze ziemia, obsiana mieszankami motylkowemi na zielony nawóz. **Pastwisko** zaś spełnia inne zadanie — mianowicie:ma wyżywić (wypaść) bydło w ciągu lata.

Lecz cóż to są te nasze dotychczasowe pastwiska, jak i co się na nich sieje, a jak wypasa?

Zazwyczaj przeznacza gospodarz na pastwisko ziemię nieco lepszą, lepiej wynawożoną, stąd rzeczy można, że i trawy czy koniczyny będzie miał dobre; tymczasem przy ogólnie dobrej zasadzie popełnia jeden duży błąd, a jest nim zarzadki wysiew roślin, służących na porost na danem pastwisku: gospodarz zrobi przez to na nasionach groszową oszczędność, a straci często i dziesiątki złotych. Za tem idzie nieumiejętne rozplanowanie i nieobliczenie, ile czego powinno być wysiane, by dla ilości posiadanego inwentarza wystarczyło paszy na cały rok. Często i tak bywa, że obsiana powierzchnia roślinami, służącemi na paszę, jest wystarczająca i bydło miałoby

wbród pożywienia, gdyby zasiew był dbrze rozplanowany. Jak więc należy to zrobić, oto jeden z przykładów.

Przeznaczoną na paswisko przestrzeń dzielmy na trzy równe części i obsiew dajemy taki: na $1/_3$ wysiewamy żyto z wyką Romatka ozimą (vicia villosa) czyli piaskową, $^1/_3$ część obsiewamy trawami, jak tymotka, rajgras krajowy, trawa kupkówka, z małemi dodatkami trawki wonnej i wreszcie na $^1/_3$ wysiewamy koniczynę czerwoną, szwedzką i białą z małą ilością rajgrasu krajowego.

Ponieważ żyto z wyką na wiosnę wcześnie odrasta, więc można mieć wcześnie dobrą paszę dla krów; drugą część, na której posialiśmy trawy, na wiosnę zasilamy nawozami azotowemi, by szybciej rosła; po wykoszeniu i spasieniu zielonki z pola pierwszego, przechodzimy na drugą część z trawami; tymczasem pierwszą część pola po spasieniu wyki natychmiast podorujemy i zasiewamy ponownie mieszanką wyki, owsa, pieluszki i jęczmienia.

Lecz jak wykorzystywujemy drugą część? Palikujemy na niej krowy. Palikowanie polega na zaopatrzeniu się w taką ilość łańcuchów, ile krów; łańcuch powinien być w jednym końcu zaopatrzony w kolec żelazny 50 cm. długi; długość łańcucha 3—4 metrów. Krowy powinny być zaopatrzone w uździenice parciane.

Tak powiązane krowy w miarę potrzeby przesuwać dalej, by miały co jeść; nawiązywanie jest rzeczą niezbędną dla pastwiska, jak również i dla krów; krowy nie biegają, nie wydeptują trawy, która raz wypasiona, spokojnie odrasta; jeżeli to jest w dziale drugim, to po wypasieniu zaraz możemy zasilać trawy nawozami azotowemi; przez to nim dojdziemy z bydłem do drugiego końca, to miejsca, najwcześniej spasione, doskonało odrosną i dadzą trawę świeżą, którą bydło znowu chętnie będzie zjadać.

Tak urządzone pastwisko i sposób pasienia na niem jest łatwy; przez to nie potrzeba odrywać dzieci od nauki; na tem bardzo cierpi nasze społeczeństwo.

Nadto wiele pastwisk oddalonych, tak zwanych naturalnych i z temi jest nieco gorzej, lecz jak je wykorzystać, powiem w następnym numerze.

Dnia 16. III. 30.

J. Przygodzki.

Kronika Sierocinca.

W dniu 26-II r. b. umarł wychowanek Sierocińca, Henryk Grabiek, w szpitalu w Kaliszu, powodem było uderzenie w nogę.

W dn. 3-III była doroczna zabawa dla starszych, a w dniu 4-III dla młodszych.

W dn. 19-III zwiedził Sierociniec hrabia, pochodzący z Litwy—Konstanty Plater z kuzynką.

Została odnowiona kaplica, na ścianach widnieje ładny deseń monogramu Chrystusa.

W dniu 18-III odwiedził Sierociniec ks. Biskup K. Radoński, o czem wyżej podajemy artykuł.

W dniu 19-III odbyła się w jadalni akademja ku czci św. Józefa, patrona rzemieślników, urządzona staraniem młodzieży szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej.

Zwierciadło liskowskie.

Zwierciadło odtwarza w sobie rzecz ze wszystkiemi jej szczegółami. Oko widza może się tych wszystkich szczegółów dopatrzeć, lecz w zwykłym biegu naprzód spostrzega się „belki", a później dopiero „źdźbła".

W zwierciadle liskowskiem oczy widza spostrzegają przedewszystkiem Kochaną Postać J. E. księdza Biskupa Karola Radońskiego. Jak sam zaznaczył w pamiątkowej księdze Sierocińca „w drodze do Kalisza zwiedził Lisków, **podziwiając** tutejsze urządzenia". Miło usłyszeć słowa podziwu z ust tak dostojnego Gościa.

Najdostojniejszy Pasterz Swe prywatne odwiedziny Liskowa rozpoczął od odwiedzenia księdza Prałata Blizińskiego. W towarzystwie Gospodarza parafji udał się do kościoła, aby złożyć cześć Swemu Panu — Bogu Utajonemu. Po krótkiej, ale zapewne gorącej modlitwie, obejrzał Swem bystrem okiem Dom Pański i udał się do Szkoły Powszechnej. Zebrana dziatwa powitała wspólnie Ojca Kujawskiej Ziemicy, wskazując, że czuje się szczęśliwa, iż do niej Najdostojniejszy Pasterz skierował pierwsze Swe kroki i jej, jako podłożu wszystkich szkół i urządzeń, śle Swe błogosławieństwo. Odpowiedź Najdostojniejszego Pasterza podkreśliła doniosłość podłoża - fundamentu w budowie, a wychowania dzieci Szkół powszechnych w życiu narodu Polskiego.

Z kolei Najdostojniejszy Pasterz zwiedził Szkołę Hodowlaną, Mleczarnię, Szkołę Zawodową Żeńską. Wszystkich darzył iście Ojcowskim uśmiechem, nikt nie spostrzegł zachmurzonego czoła. Radość oczu i słodycz słów odrazu kazały wszystkim powiedzieć—to naprawdę Ojciec, to odbicie przymiotów Mistrza.

Krótki czas — bo tylko dwie godziny — nie pozwalał na dłuższe przystanki. Oczywiście nie pominął Ksiądz Biskup Sierocińca. Rozpoczął od tych, którzy najwięcej serca, lecz współczującego, potrzebują—od chorych w szpitalu. Zaciekawił się żmudną pracą Szkoły Rzemieślniczej, która właśnie pracą Go powitała, obejrzał łaźnię, zawitał w progi sierot. Muzyka, deklamacje, śpiew, a zwłaszcza gorące tchnienia sierocych serc, złożone z bukietem kwiatów na ręce Czcinajgodniejszego Gościa, to wszystko, co można było widzieć i czcić w tej krótkiej chwili. Miłe bardzo wrażenie zrobiły słowa, wypowiedziane na powitanie N. Gościa przez dzieci i młodzież w strojach narodowych. Drogie zapewne i chwytające za serce były słowa Józka, który mówił, że cieszy się, bo „pierwszy raz Księdza Biskupa widzi". Potężnie przemawiał do duszy śpiew z towarzyszeniem muzyki „Witaj nam" i „Niech żyje nam". Uśmiech zadowolenia, gorące choć krótkie słowa i wreszcie błogo-

sławieństwo pasterskie — to rzeczywiście wielka nagroda dla sierocych serc. Z żalem spoglądały one za odjeżdżającem autem, unoszącem Drogiego Gościa. Z żalem, ale i z nadzieją, że niezadługo będą mogły cieszyć się Nim dłużej.

Postać Najdostojniejszego Pasterza przyćmiła trochę swym blaskiem inne szczegóły, ale i o tych wspomnieć warto.

Zobaczmy, co gdzie widać, a co słychać. (Tak trochę po plotkarsku).

Pewniejsze to, co widać i dlatego z tej strony zacznę. Najwięcej to, zdaje się, da się powiedzieć o takiej osóbce, co się zwie **Dom Ludowy.** Takie to dążące za wygodami, takie wesołe, takie rozbawione, że aż strach. Na szczęście tylko, że skromne. Prawda, że ten kronikarz, to zaczyna trochę dziś gorączkować?--Może! Ale w tej gorączce, to i prawdy się coś powie. Otóż Dom Ludowy wygodniś, bo kosztem (ofiarnością) księdza Prałata Blizińskiego nabył sobie trójfotelik; wesoły, bo na własność posiada fortepian (oj to figlarz!), rozbawiony bo zachciało mu się i ma co niedziela radjo, a przy niem pełną salę słuchaczy (również dzięki księdzu Prałatowi), a przytem zbierają się w nim (tylko nie w radjo, lecz w Domu) różne „Dziady", „Radcy pana Radcy" i inne osobistości. Czyż to możliwe: Dziady z Radcami? A jednak! Tylko widzicie (chciałem powiedzieć słyszycie; e... i nie to także), że Dziady, to też nie równe sobie. Tu mowa o takich Dziadach, które napisał Adam Mickiewicz i o takich Radcach, które wyszły z pod pióra Bałuckiego. Ci zawsze się pogodzą. Zresztą, dzisiaj równość!

Dziady ukazały się na scenie po raz trzeci. Udały się. **Szkole Hodowlanej** cześć za to! Ale, czy tak na sucho? — Dobre opowanie pamięciowe (grali bez podpowiadacza), wczucie się w swe role, udatne przybranie zarówno sceny jak i osób -- oto, co wszystkich uderzyło. Gdyby usunąć słabą postać księdza, zasłabe zaciekawienie się pozostałych osob, gdy jedna z nich coś opowiadała i sam początek Konrada—mielibyśmy cacko. No, ale podobno i na słońcu można dostrzec plamy! Zasługę w pierwszym rzędzie trzeba przyznać reżyserowi—p. dr. Kałuckiemu, a następnie chętnej pracy uczniów.

„Dziadom" pozazdrościli „Radcy". Radzili, radzili i wreszcie coś i to ładne, z tego wyszło. **Szkoła Hodowlana w połączeniu z Zawodową Żeńską,** zgotowała nam wieczór śmiechu na uroczystość św. Józefa. Najlepiej grał Radca i Eufrozyna. Kierowała p. Sielska. Nie szczędziła trudu i zabiegów, aby zdobyć jako grosz na zakup nowych książek do Książnicy. Pewnie, że białogłowom to zawsze się uda, zwłaszcza, gdy mają jakąś pomoc w wąsatych.

A może jesteście ciekawi, skąd uczniowie szkoły Hodowlanej zdobyli naraz tyle zapału?—Oj, to tajemnica! — Ale mniejsza z tem, powiem. — Bo niedługo będą mieli dużo kurcząt, z tych — kur, a z nich — jajka, mięso itd. Ale to ciekawsze, że to wszystko z pod trzech „kur". O la Boga! -- A tak. Tylko to dlatego, że **Szkoła Hodowlana** zamiast męczyć kury siedzeniem na jajkach, sprowadziła sobie trzy wylęgarki szafkowe, z których każda może wyląc odrazu około 150—200 kurcząt. Jedna z nich ciekawa bardzo, bo nieżywa, a krzyczy. Czyżby?—Tak, tylko nie pokurzemu. Ma dzwonek elektryczny, który w tej chwili daje znać gdy jajkom jest zagorąco. Oczywiście do wylęgarek sprowadzono sobie też wychowalnię dla kurcząt z takiemi urządzeniami, które są konieczne przy wychowaniu przyszłych „pociech dla pana żołądkiewicza".

Musicie przyznać, że Liskowianie to mądrzy ludzie. Mądrzy, bo trzeźwi. Dowodem tej trzeźwości jest t. zw. **klub abstynentów,** to znaczy grupa ludzi, którzy sobie powiedzieli, że przez cały post nie wezmą do ust kropli wódki i papierosów. Któż to taki? — Ksiądz Prałat Bliziński, p. dyr. Piątkowski, państwo Sprusińscy itd. Niech żyją następni!

A inni piją? — Pewnie, ale mleko, kawę, herbatę i inne „tronki". — Taka np. **Szkoła Powszechna** (nauczycielstwo) w same ostatki urządziła sobie pączki z herbatą. Ciekawsze, bo przy drzwiach zjawił się niespodzianie wędrowny grajek z... harmonijką. Skąd to wszystko?—Na zakończenie t. zw. konferencji rejonowej, to znaczy zebrania wszystkiego nauczycielstwa z okolicy. Zebranie odbyło się 1 marca. Obecny był p. Inspektor Szkolny z Kalisza. Na całość zebrania złożyła się lekcja religji, miana do dzieci drugiego oddziału wobec wszystkiego nauczycielstwa i p. Inspektora, odczyt o kształceniu uczuć religijnych, krytyka no i... herbatka, wyjątkowo z... muzyką. Przyjemne z pożytecznem, to ładnie.

W taki sposób też postąpił **Kurs dla Gospodyń i Dziewcząt.** Tego samego dnia (1-III) popis z nauki przygotowania jedzenia do stołu. Jak to było? Naprzód lekcja, jak się zachowywać przy stole (ks. Jaworski). Później śpiew toastowy przy wypiciu wina (młodsze kursistki) — odśpiewane zgodnie, ładnie. Wreszcie... wieczerza. A ile tam dobrych rzeczy! Jeszcze mi dziś ślinka idzie do ust! Bigos, klopsy z buraczkami i kartofelkami i sosem grzybowym, leguminka, herbatka a do niej ciastka, chrusty i pączki. A przy tem wszystkiem miód i wino. Tak, tak, miód i wino, prawda, bo i ja tam byłem, miód i wino.. piłem! Ale czy to już wszystko? Kursistki, to dusze, którym nie dosyć jedzenia! One musiały powiedzieć wierszyki. Białkówna, Frątczakówna, Chrzanowska i Grzelińska, musiały prześpiewać trochę no... i potańczyć.

A Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej? Nie śpiął Zwłaszcza po pogadance Instruktora z Kalisza p. St. Rudowicza—rozruszały się w czem się to objawia?—W przystąpieniu do konkursów: kur (2 zespoły, królików (1), buraka pastewnego (1) i ogródków kwiatowych,w zebraniach miesięcznych, kwartalnych i innych porozumiewawczych.

Na jednem z takich zebrań postanowiono otworzyć „Konto Sumienia".

Co to za zwierz? — O tem potem.

Rerdaktor i Wydawca: **Apolonja Sochaczewska.** Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu.